

Karol Cichowski

Lublin

Zbiorowa – dewizówka

Jest koniec lat siedemdziesiątych, nowo powstałe województwo białkopodlaskie już okrzepło Wojewódzkie struktury PZŁ także funkcjonują (od roku 1976).

Jako Łowczy Wojewódzki zdążyłem poznać wszystkie koła dzierżawiące obwody na terenie województwa, a z częścią nawiązałem już bliskie kontakty. Do wyróżniających się wówczas kół zamiejscowych należało Koło „Darzbór” z Warszawy, zrzeszające w większości dawnych ziemian. Koło dzierżawiło dwa obwody w rejonie Janowa Podlaskiego. Obwody doskonale zagospodarowane i ochraniane. W każdym obwodzie zatrudnionych było dwóch pełnoetatowych strażników, umundurowanych i wyposażonych w broń. W dzisiejszych realiach brzmi to jako coś abstrakcyjnego. Łowczym Koła był w opisywanym okresie Kol. Sergiusz Niemojewski, człowiek bardzo obrotny i przedsiębiorczy.

Gro środków finansowych niezbędnych do tak intensywnej gospodarki zabezpieczał poprzez organizację polowań dewizowych na kuropatwy. Doskonały stan kuropatw, dobra organizacja polowania i wysoki standard świadczeń pobytowych stwarzały możliwość wynegocjowania najwyższych stawek cennikowych (tzw. warunki „S”) z czego organizator skrzętnie korzystał. Wyniki tych polowań były często imponujące. Strzelenie przez jednego myśliwego z dobrym psem w ciągu jednego dnia 100 kuropatw nie było niczym nadzwyczajnym.

Prawo organizacji polowań dewizowych posiadał wówczas na zasadzie wyłączności



tylko – Orbis. Pilotem Orbisu był w tych latach między innymi członek „Darzboru” Kol. Stanisław Czartoryski – późniejszy wieloletni dyplomata, który utrzymywał kontakt z Polakiem mieszkającym w Anglii Kazimierzem Świderskim. Tenże p. Świderski (obieżyswiat o różnych zainteresowaniach z eksploatacją kopalni złota włącznie) był częstym gościem dewizowym – polującym w Polsce. Wyszukiwał grupę zamożnych myśliwych z Anglii i Hiszpanii (dołączając do tej grupy swoich synów) i łupił z nich skórę bez skrępow.

Zbiorowe polowania dewizowe w opisywanym okresie na wschód od Wisły jeszcze nie funkcjonowały. Zaskoczeniem dla mnie była propozycja Kol. Niemojewskiego, że nadarza się okazje sprzedaży oferty zbiorowego polowania dewizowego na dziki. Jego koło jest zainteresowane, lecz oczekiwania klienta są większe niż możliwości koła. Chodzi o polowanie kilkudniowe.

W związku z powyższym potrzebna jest dodatkowa oferta.

Po szczegółowej analizie stawek cennikowych przeprowadziłem rozmowę z Zarządem Koła Nr 63 „Dąbrowa” w Białej



Karol Cichowski (z lewej) pierwszy Łowczy Wojewódzkiej (Biała Podlaska), Zdzisław Kozioł drugi Łowczy Wojewódzkiej.

Podlaskiej, które po namyśle zdecydowało się złożyć ofertę. Stawki cennikowe - „za organizację polowań i świadczenia pobytowe były bardzo atrakcyjne i bez względu na wynik polowania wykluczały jakiekolwiek ryzyko.

Po wspólnych negocjacjach ustalono, że organizacją polowania w „Darzborze” zajmie się Kol. Niemojewski, a następnie ja przejmuję grupę i zajmuję się nią do końca imprezy. Grupa myśliwych liczyła 14 osób. Polowanie w „Darzborze” było jednodniowe i odbywało się w kompleksie leśnym Konstantynów. Dzikie otropione tak, że w każdym z pędzeń coś się działo. W konsekwencji pozyskano 4 – grube dziki

w tym dwa oręże odyńce, co przekładało się na atrakcyjne stawki cennikowe, gdyż oręże wyceniono odrębnie.

W „Darzborze” do organizacji polowania i zapewnienia bezpieczeństwa na polowaniu nie miałem obaw. Znałem Kol. Niemojewskiego i byłem pewny, że sobie z tym poradzi. Znał przede wszystkim angielski – co ułatwiało kontakt.

W Kole nr 63 „Dąbrowa” łowczym był Kol. Henryk Celiński podoficer Milicji. Obrotny doświadczony myśliwy, posiadacz psów, dobry organizator, ale tylko w obrębie koła w kontakcie z własnymi myśliwymi. Tu trzeba było zmierzyć się z o wiele trudniejszym zadaniem. Kilkunastoosobowa grupa obcojęzycznych myśliwych. Angielski zna tylko pilot Kol. Czartoryski oraz Świderski. Obycie myśliwych na polowaniu zbiorowym było różne, niektórzy na zbiorówce byli pierwszy raz (nie licząc polowania w „Darzborze”). Część myśliwych z pożyczoną bronią, co stwarza dodatkowe zagrożenie. Polowanie z użyciem psów. Jak psy zaczną oszczekiwać w pędzeniu dziki, z emocjami może być różnie. Pomimo solidnego przeszkolenia przed polowaniem całej grupy, miałem przysłowiowego pietra.

W prawdzie bezpośrednimi organizatorami i gospodarzami były koła, lecz moralnie czułem się odpowiedzialny za całość imprezy i starałem się robić wszystko, aby impreza odbyła się przede wszystkim bezpiecznie, a klienci byli zadowoleni. Całe to wydarzenie łowieckie było swego rodzaju wizytówka dla nowo powstałego województwa i zależało mi bardzo aby wypadło dobrze.

Wracając do polowania w „Dąbrowie” odbywało się ono w okresie 2 – dni

w dwóch różnych kompleksach oddzielonych od miejsca zakwaterowania o 30 km (Połoski i Matiaszówka). Linie rozprowadzał Kol. Henryk Celiński z pomocą Kol. Jana Stadnickiego. Podkładaczem psów był doświadczony myśliwy Kol. Zygmunt Grzelak, który podkładał własnego psa mieszańca o imieniu „Bury” oraz dwie Łajki Kol. Celińskiego - „Pik” i „Bej”. Dzikie były wcześniej podnęczone o określone fragmenty łowisk na kilka tygodni wyłączone z polowania. W wyniku powyższego w każdym pędzeniu strzelano do dzików.

Umiejętności strzeleckie myśliwych mniej niż zadowalające. W jednym z pędzeń Kol. Stadnicki zaobserwował następującą sytuację. Psy w pędzeniu bardzo blisko głośzą dziki, na flance stoi Szkot i przyjmuje różne pozycje (nie opuszczając stanowiska) jak gdyby chciał wejść w pędzenie. W pewnym momencie



Zajazd Pod Lasem w Zalesiu, lata 70-te, zb. MBP w Białej Podl.

kilka metrów od tegoż myśliwego wyskakuje ogromny dzik. Myśliwemu z wrażenia wypada broń z rąk a dzik bez szwanku uchodzi poza pędzenie.

Z opowiadanych wrażeń już przy stole wynikało, że był to pierwszy dzik jakiego widział w naturalnym środowisku z tak

bliskiej odległości. W sumie w okresie dwóch dni w Kole „Dąbrowa” pozyskano 7 dzików. Przy przeciętnych umiejętnościach strzeleckich wynik mógł być minimum trzykrotnie wyższy.

Jako ciekawostkę należy przytoczyć fakt, że nie było myśliwego, który nie strzelałby do dzików (co skrzętnie odnotowano na moją prośbę w protokole z polowania). Myśliwi zakwaterowani byli w „Zajeździe Pod Lasem” w Zalesiu, zlokalizowanym przy międzynarodowej trasie E-30 prowadzącej do granicy wschodniej. Właścicielem zajazdu była Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Terepolu. Jak na lata 70-te warunki w zajeździe były bardzo przyzwoite. Sala biesiadowa jak i pokoje gościnne wszystko w drewnie. Czysto, schludnie, dobra kuchnia. Pan Świdorski (a był wybredny) i cała grupa z zakwaterowania byli zadowoleni.

Drugi dzień polowania w „Dąbrowie” kończył imprezę. W porozumieniu z kołami postanowiliśmy całość imprezy zakończyć uroczystie, dbając o zachowanie naszych tradycji łowieckich jak i akcentów regionalizmu Podlasia.

Przy dużej życzliwości i pomocy Kol. inż. Arkadiusza Kraszy, miejscowego leśnika, wyszukaliśmy w pobliżu miejsca zakwaterowania w głębi oddziału leśnego w odległości około 300 metrów niewielką polanę, w starodrzewiu sosnowym, okoloną podrostem świerkowym. Konary wysokich sosen rozpostarte nad polaną, tworzyły jakoby sklepienie, natomiast świerki otuliły tej powierzchni. Wszystko przyprószone śniegiem - sceneria wprost bajkowa - wymarzone miejsce na pokot i zakończenie

polowania. Kol. Henryk Celiński wcześniej przygotował metalowe platformy, które rozwieszono na drzewach wokół polany.

Na tych platformach płonęły smolne szczapy – oświetlające otoczenie. Na środku polany ogromne ognisko. Ułożony na świerczynie pokot, płonące ognisko i lampiony zawieszane na drzewach, przy pokocie karnie warujące psy i z boku dyskretnie grający Szkocki myśliwy na kobzie, wywołały na wszystkich duże wrażenie. Na moją komendę myśliwi stanęli w szeregu, a Kol. Celiński złożył p. Świdierskiemu oficjalny raport o wynikach polowania, ogłaszając jednocześnie Króla Polowania.

W dwudniowym polowaniu brało udział 14 myśliwych, wzięto 12 miotów, oddano 42 strzały, pozyskano 7 dzików, 6 dzików sfarbowano.

W dalszej części zabrałem głos podsumowując całość imprezy. W samym wystąpieniu nawiązałem do elementów polskiej tradycji łowieckiej, regionu Podlasia i kultury łowieckiej jako składnika kultury narodowej, kończąc słowami „niech ciepło tego ogniska towarzyszy Wam aż do granic naszego kraju”. Cytat ten przytaczam dzięki Kol. Krasie, który przypomniał mi go po 40 latach. Okazuje się, że córeczki Państwa Krasów wówczas 8-11 letnie dziewczynki obserwując całe wydarzenie, dyskretnie nagrały to na magnetofon. Po tych oficjalnościach wytworzyła się swobodna atmosfera, szampan robił swoje, myśliwy kobziarz dalej przygrywał.

Poza myśliwymi była spora grupa organizatorów i zaproszonych gości, zrobiło się gwarno i wesoło. Pomimo kilkunastostopniowego mrozu zrobiło się

tak ciepło, że kelnerki w bluzkach bez rękawów roznosiły na tacach szampana, a wszyscy uczestnicy pozejmowali wierzchnie okrycia.

Wcześniej tego nie spostrzegłem – gdy w pewnym momencie zauważyłem na tuszach leżących na pokocie dzików banknoty dolarów. Okazało się, że wśród Wyspiarzy funkcjonuje tradycja – gdy myśliwy pozyska pierwszego dzika, wyklada na leżącego na pokocie dzika „datek”. Organizatorzy polowania oczywiście w/w tradycję docenili, zagospodarowano ją w sposób demokratyczny w Peweksie.

Uważny Czytelnik zauważy, że wszystko odbywało się bez żadnego sygnału łowieckiego. Pragnę zwrócić uwagę, że to lata 70-te ubiegłego wieku – tak sygnalistyka jak i tradycja łowiecka dopiero się odradzały.

Całość ceremonii związana z zakończeniem polowania zakończona, wszyscy uczestnicy obecni przy ognisku zaproszeni zostali przez gospodarzy na uroczystą kolację do Zajazdu. Całą kilkudziesięcioosobową grupą zbliżamy się do Zajazdu, mróz wyraźnie daje o sobie znać, a tu niespodzianka. Kilkunastoosobowa grupa tancerzy z muzykantami w strojach ludowych wita gości staropolską pieśnią zaczynającą się od słów: „witajcie kochani, witajcie kochani i bądźcie nam tu radzi”. Młode, rumiane, pięknie przystrojone dziewczyny, pełne werwy i radości, rozśpiewane – wywarły na gościach bardzo przyjemne wrażenie. Cały zespół zaproszony został na kolację. Stoły bogato zastawione i udekorowanie zrobiło się gwarno i wesoło z zespół ubogaczał spotkanie licznymi przyśpiewkami. Sprawcą całej niespodzianki był Kol. Celiński, który

posiadał sobie tylko znane układy w Biawenie, przy której funkcjonował regionalny zespół taneczno – wokalny.

Pomimo barier językowych goście zauroczeni pięknymi dziewczynami z Zespołu zaczęli przy stole „rozmowy” polegające głównie na gestykulacji. W trakcie kolacji było szereg wystąpień, podziękowań i gratulacji z obu stron z zapewnieniami gości, że wkrótce jeszcze na Podlasie wrócą. W trakcie tych wystąpień jeden z myśliwych „bardzo rozweselony” poinformował, że pozostało im jeszcze dużo nie wykorzystanej amunicji i chętnie zapolowaliby z drugiej strony Bugu – lecz nie tylko na dziki.

Uczestniczyła w kolacji także sympatia p. Świderskiego, która przyleciała z Hiszpanii specjalnie na tą okoliczność prywatnym samolotem. W trakcie kolacji gości obdarowano szeregiem upominków i gadżetów o charakterze twórczości ludowej z akcentami regionalnymi o co zadbał przedsiębiorczy Kol. Celiński.

W pewnym momencie musiałem wyjść zza stołu i w rogu korytarza zastałem taką scenkę, która utkwiała mi mocno w pamięci. Na podłodze rozłożona obszerna zimowa kurtka, na niej leżą dwie Łajki z przymrużonymi ślepiami. Nad psami klęczy Kol. Celiński zwilżając im pyski wodą. Obok stoi miska z drobno pokrojonym mięsem, które po kawałeczku wtyka do psich pysków ich pan. Psy były tak wyczerpane dwudniową intensywną pracą, że bardzo niechętnie, wręcz obojętnie reagowały na te opiekuńcze gesty. Sytuacja ta bardzo mnie ujęła. Trzeba naprawdę kochać psy i pamiętać o nich nie tylko wtedy, gdy są nam pomocne, żeby opuścić suto zastawiony stół (a nie wylewał za

kołnierz) z rozbawionym towarzystwem po to by złagodzić stan zmęczenia swoim podopiecznym. Psy i bez tej pomocy z pewnością do rana wróciłyby do formy. Były po prostu wyczerpane – lecz zachowanie Kol. Celińskiego jako hodowcy-menera zmieniło we mnie ocenę tego człowieka. Był kimś więcej niż myśliwym. Odszedł przedwcześnie i od wielu lat podkłada sforeę św. Hubertowi.

Kolacja trwała do późnych godzin wieczornych, a rozbawieni goście zapewniali o rychłym powrocie.

Nadarza się okazja by wspomnieć o przyjaznym i otwartym domu Państwa Krasów. Była to leśniczówka posadowiona w niewielkiej odległości od Zajazdu. Miałem przyjemność być częstym gościem tej ciepłej i przykładowej rodziny.

W czasie, który opisuję Państwo Krasowie mieli trzy córeczki w wieku 6-11 lat. Utał się taki rytuał, że przy każdych odwiedzinach na futrynie drzwi kuchennych po wcześniejszym pomiarze rysowaliśmy kreski o ile każda z nich pod-



Leśniczówka k. Zalesia, dawne Leśnictwo Horbów, stan obecny, fot. W. Kobylarz.



Arkadiusz Krasa

rosła od poprzednich odwiedzin. Porównania tych pomiarów odbierane były z dużym przejęciem przez dziewczynki. Dziś każda z nich dawno wyfrunęła z rodzinnego gniazda, pozakładały własne rodziny, lecz zabawną sytuację z pomiarem wzrostu w okresie dziecięcym pamiętają. Nie zmieniła się natomiast mama, ciągle uśmiechnięta Barbara.

Kol. Arek wieloletni działacz łowiecki, między innymi po moim odejściu z Białej Podlaskiej pełnił funkcję Łowczego Wojewódzkiego. Zawodowo awansował i po osiągnięciu wieku emerytalnego zakończył pracę w Lasach Państwowych jako Nadleśniczy Nadleśnictwa Chotyłów.

Do tych wspominków sprowokował mnie Kol. Roman Laszuk, prosząc aby przybliżyć obecnemu środowisku Okręgu Biała Podlaska początki funkcjonowania łowiectwa w nowo powstałym województwie białkopodlaskim. Do tych początków mojej pracy w PZŁ chętnie wracam.

Pomimo siermiężności tamtych czasów (a były one dla mnie szkołą życia) spotkałem na Podlasiu wiele pomocnych dłoni i doznałem dużo życzliwości.

Z częścią kolegów utrzymuję kontakt do dzisiaj. Jestem pełen uznania dla tamtejszych działaczy. Okręg dorobił się własnej okazałej siedziby, pobudował najlepiej funkcjonującą strzelnicę w województwie lubelskim i wyróżnia się aktywnością na tak zwanej „ścianie wschodniej”. Poza tym Roman Laszuk jako nieliczny przetrwał falę transformacji, czego Mu szczerze gratuluję.

Z okresu, który opisuję pozostało niewielu Kolegów. Żyją natomiast i są w dobrej formie byli działacze jak między innymi Koledzy Krasa i Stadnicki, którzy pomogli mi po czterdziestu kilku latach przypomnieć pewne fakty dot. opisywanego polowania, które okazało się szczególnie dobrą wizytówką dla regionu.

Po kilku latach p. Świdorski ponowił propozycję organizacji kolejnego polowania. Polowanie zorganizowałem już w zupełnie nowych realiach i w oparciu o koła lubelskie. Być może nadarzy się okazja, żeby do tego wrócić.

Ja od kilkunastu lat jestem na emeryturze (osiemdziesiątka bezpardono-wo wchodzi na kark) i z dużym sentymentem wspominam dawne dobre dla PZŁ czasy.

Z przykrością natomiast obserwuję marazm w jakim znalazł się nasz Związek.

Zauroczony Podlasie
Karol Cichowski
Lublin, styczeń 2021r.